

A hand in a black glove holds a large, silver knife with a black handle. The knife's blade is covered in blood droplets and has a thick layer of blood smeared along its edge. In the background, a window with vertical bars is visible, suggesting a prison setting. The overall atmosphere is dark and ominous.

Rafał Wałęka

Więzień zemsty

Rafał Wałęka

WIĘZIEŃ ZEMSTY

© Copyright by Rafał Wałęka & e-bookowo

Grafika na okładce: chromastock

Projekt okładki: e-bookowo

Korekta: Patrycja Żurek, Anna Kaczorowska

ISBN 978-83-7859-498-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2015

„Kto żyje dostatecznie długo, ten doczeka wszystkiego. Przyjaciele staną się wrogami, a wrogowie przyjaciółmi. Mędracy głupcami, a głupcy mędracami. Białe będzie czarnym, a czarne – białym. Wystarczy nie spieszyć się z umieraniem...”

A. Minkiewicz

Dlaczego wydanie drugie? Podobnie jak przy mojej powieści „Pożądanie na żądanie” chodzi o ewolucję i rozwój jako pisarza. Z tym, że dwa wydania tamtej książki dzieliło nieco ponad kilka miesięcy. W przypadku pierwszego wydania „Więźnia zemsty”, a obecnego, różnicą jest jakieś 5-6 lat. Pierwsze wydanie nigdy nie wyszło poza ebook, teraz mamy i papier. Pierwotna wersja miała około 220 stron, teraz rozrosła się do 340. Co takiego prócz objętości różni oba wydania? Kilka wątków straciło aktualność, przykładowo teraz znacznie łatwiej jest o Internet i umieszczanie tam treści. Przy premierze „Więźnia zemsty” YouTube i Facebook dopiero raczkowały, nie byliśmy mistrzami świata w siatkówce, w piłkę kopaną nigdy nie pokonaliśmy Niemców, w USA nie było jeszcze prezydenta Afro-Amerykanina, a Oscarowa „Ida” nie istniała. Zmieniło się, prawda? Poprawiłem nie tylko język, dialogi, okładkę. Pełno tu rosad fabularnych - niektóre wątki po prostu wyciąłem, inne rozwinąłem, a kilka stworzyłem na nowo. Książka dojrzała, nabrała lepszego smaku i choć nic nie jest doskonałe, to życzę miłej zabawy przy czytaniu niniejszej powieści, której kontynuacją jest moja „Syzyfowa zemsta”. Pozdrawiam!

Rafał Wałęka

O czym ta opowieść?

Rok 1984, komunistyczna Polska. Władze przygotowują się do usunięcia kolejnej niewygodnej przeszkody. Celem jest książdz, który dla wielu ludzi jest symbolem wolności słowa i wiary w Polskę niepodległą. Jednak prawo ustala grupa pseudopatriotów, którzy wolą Polskę silną w kajdanach, niż słabą na wolności. Głównym, choć nie jedynym, bohaterem książki jest Marek Morwin. Były agent Służb Bezpieczeństwa. Niegdyś mordował, kierując się skrzywionym rozumieniem walki dla dobra ojczyzny.

Po upadku komunizmu trafił do więzienia i choć próbował odsiedzieć swoje w spokoju, odzywa się do niego przeszłość. Zastanawia się czy tak naprawdę był kiedykolwiek wolnym człowiekiem. Pewne czyny nie mogą zostać wymazane od tak, jednym należy się kara, drugim prawo do jej wykonania. Kto chce bogactwa, kto sprawiedliwości, kto władzy, a kto zemsty? Nikt nie jest bezinteresowny, nic nie jest czarne czy białe. Komu śmierć, komu życie? Odpowiedzi może dać przedmiot zwany „Pandora”.

Rozdział 1.

18 października 1984. Nieznana lokalizacja.

Trzech potężnie zbudowanych milicjantów wlekło ciało półprzytomnego mężczyzny. Pokaz siły, jako twardej pięści władzy. Ciągnięty mężczyzna być może dałby radę iść samemu, ale w ten sposób protestował.

– Macie siłę bić, miejcie siłę nieść. Nie złamiecie mnie, nie złamiecie i Polski – wołał zakrwawiony mężczyzna.

– Odejść od drzwi! Wypad pod ścianę, wszyscy! – rozkazał władczym tonem jeden z milicjantów, podczas gdy dwaj pozostali rzucili młodego mężczyznę do celi. Jeden z nich splunął pod nogi milicjanta. Dłoń obrażonego funkcjonariusza spoczęła na kaburze z pistoletem. Od wyciągnięcia broni powstrzymał go dowódca.

– Niech szczury gniją dalej. – Dowódca niemal wywlekl z celi wściekłego milicjanta. Zamknęli drzwi i obiecali, że wrócą tu po kolejnego więźnia. Brodacz i kilku współwięźniów podeszło do leżącego na brzuchu mężczyzny. Oddychał ciężko. Obrócili go na plecy. Jęknął. Towarzysze zobaczyli pod szyją zakrwawioną koloratkę. Biała, splamiona czerwienią, niczym polska flaga.

– Maglowali cię? Co mówiłeś? – Brodacz cuciał majaczącego człowieka w koloratce. Otumaniony rozglądał się po celi.

– Gdzie jestem? Kim jesteś? – pytał ksiądz.

– To nasze piekło, a za ścianą diabły. – Brodacz wyglądał na przywódcę trzymanyh tu więźniów.

– Nie bluźnijcie. Jezusa nie złamali to i nas nie ruszą. –

Ksiądz poprawił swoją koloratkę i usadowił się pod ścianą. Bolały go plecy, a w stopy było mu zimno od betonowej podłogi.

– Diabeł to też komuch – rzucił sceptycznie niski, łysiejący mężczyzna zza pleców Brodacza.

– Mrówa zawsze zrządzi, wieczny pesymista.

– W dzisiejszych czasach ciężko o optymizm – dodał Mrówa. Mężczyzna w zakrwawionej koloratce zaśmiał się. Reszta zgromadzonych w celi otoczyła księdza jakby miała wysłuchać opowieści wodza plemienia. Nowy więzień wzbudzał podejrzenia, ale koloratka była ceniona wyżej. Przed nimi nie siedział bohater, ale zwykły ksiądz, od którego wymagano spowiedzi.

– Koledzy wybaczą, ale chamstwem się zarazilem od tych mundurowych. Ksiądz Jakub do usług. – Przedstawiając się mężczyzna w zakrwawionej koloratce starał się wyglądać godnie. Obolały wyciągnął dłoń na powitanie. Brodacz, jako pierwszy niepewnie uściśnął rękę. Reszta zrobiła to dopiero po chwili.

– Ksiądz wybaczy, są nieufni. Nawet wobec Boga.

– Bóg też do nich rękę wyciągnie, gdy przyjdzie pora – mówił duchowny.

– Dobra farosz, fajnie godosz, ale godej coś chlapnył hadziajom. O co pytoli? – Chuderlawy rudzielec kucający przy księdzu Jakubie podskoczył bojowniczo. Rudowłosy miał ksywę Ślázak i pochodził z Gliwic, a dokładnie z Łabęd.

– Pytali o to samo co was wszystkich.

– A ksiundz to skąd wi o co nos pytali? – kontynuował Ślázak.

– Bo to komuna, jeden mózg, jeden tok myślenia. My powinniśmy być też jak pięść, razem i nie dać się tym, tym,

wybaczcie koledzy, ale nieźle mnie obili. – Ksiądz osunął się nieco na bok. – Gdzie jesteście? – zapytał duchowny.

– Nie wiemy. Ciemno, śmierdzi. Wilgoć. Ślżak górnikiem jest to twierdzi, żeśmy pod ziemią.

– Bo to prowadzi. Pitnyć nima jak bo wszynndzie te kacapy.

– Widzę, że i was... Na spowiedź wzięli. Nie damy się, prawda? – Ksiądz Jakub spojrział na resztę więźniów. Chciał ich podnieść na duchu.

– Jak ojciec tu trafił? – pytał brodac.

– Pewnie jak wszyscy, za żywota. Ktoś do mnie zadzwonił, na plebanię, że pilna sprawa. Przyszli, zwinęli bez wytłumaczenia no i jestem. Nawet skarpetki mi zabrali.

– My koszulkami obwiązujemy nogi, gramy na czas, bo te barany tak chcą nas złamać. Podłoga zimna, pochorujemy się i myślą, że wtedy się nam do dupy dobrać. Przepraszam księdza.

– Brzydkie czasy to i brzydkich słów wymagają. – Ksiądz Jakub rozejrzał się po twarzach więźniów. Wszyscy, tak jak i on mieli spuchnięte, obite twarze. Zobaczył zarówno zwątpienie, jak i upór. Nie umiał tego opisać. Zmęczone twarze, ale silne charaktery.

– Proszę księdza, ci na górze, to tylko pałować potrafią. Plaga, zaraza, chcą nas udupić. To już nie Polacy, to komuchy.

– Chrześcijan prześladowano, ale przetrwali. Uparte skurczybyki z nas Polaków, prawda? Nie damy się ruskim jak Jezus nie dał się diabłu. – Ksiądz Jakub swoim poczuciem humoru zyskiwał sympatię współwięźniów. Zaufali mu, potrzebowali takiego przewodnika.

– Ksiundz godo jak tyn farosz, Pole, Pokie...

– Popiełuszko Ślżak, Popiełuszko.

- Przeca godom.
- Takie porównania to dla mnie zaszczyt. Kiedyś miałem okazję go poznać, sympatyczny i silny człowiek. Potrzebujemy takich więcej.
- Jo się nie zdziwia jak tu z nomi wyląduje i go pobiją jak...
- Ślżak, nie kracz – zganił go jeden z więźniów.
- Przycież prowda godom.
- Wlewa nadzieję w ludzi, w te puste czasy. Dlaczego mieliby mu coś zrobić? To niechrześcijańskie – stwierdził Jakub.
- Myślą, że to przywódca solidarności w sutannie. Wódz rewolucji – powiedział podniosłym tonem jeden z więźniów.
- A nie jest? Wiele o nim mówią – dopytywał ksiądz Jakub.
- Na swój sposób jest liderem, za którym możemy pójść.
- Odpocznij. Niedługo znów przyjdą. Nie każdy wraca, ale musimy być silni, solidarni.
- Musimy wierzyć. – Duchowny poprawił koloratkę.

Kilka godzin później... (18 października 1984)

Księdza Jakuba zbudziły krzyki milicjantów. Przyszli po jednego z więźniów. Paweł Patocki nie protestował. Wstał i pewnym krokiem odszedł z mundurowymi.

- Wałą na ślepo, po kolei. Nikt nic nie sygnie, o cokolwiek pytają. Będą go bili, torturowali, a potem wróci tutaj. Wezmą następnego.
- To dlaczego tak spokojnie siedzimy? Nic z tym nie można zrobić?
- Ksiądz to ksiądz, ale jednak młody. Nie rozumie, że tu

chodzi o idee. Nie jesteśmy jak komuniści. My wierzymy w wolną Polskę, wspólną, ale nie ślełą.

– A Polska nie jest wolna? Niemców już nie ma, Rosjanie ich wykurzyli – ksiądz przerwał.

– Ruscy przyszli i rozsiedli się jak u siebie. Prawda jest taka, że nie są lepsi od Hitlera. Po 45 Polska spadła z deszczu pod rynnę i do dziś toniemy w gównie, które sami tu wpuściliśmy. Nie odzyskaliśmy niepodległości.

– Trzeba wierzyć – mówił ksiądz Jakub.

– Wierzymy, wierzymy. Bo co nam innego pozostało.

– Bóg nie bez celu na próby nas wystawia.

– Bez obrazu ojcie, ale czasami mam wrażenie, że Bóg gada po rusku.

Ksiądz Jakub nie chciał się dalej kłócić. Podeszedł do niego nieśmiało jeden z więzionych mężczyzn. Miał może jakieś 30 lat, ale wyłysiał niczym starszy Pan. Pięknym uzębieniem też nie mógł się pochwalić.

– Szczęść Boże. Przepraszam, pan jest księdzem i... – zagadnął nieśmiało klękając przy Jakubie.

– Yyy, tak, jestem. Ale od niedawna. Co się stało?

– Chcę, się wyspowiadać. Nie zawsze byłem praktykujący, ale ten, no... Nie wiadomo ile nam zostało.

– Na spowiedź czasu zawsze wystarcza. Służę pomocą. Przykucnijmy w kącie – odparł ksiądz Jakub. Tak też uczynili.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Na wieki wieków.

– Nie pamiętam kiedy ostatni raz się spowiadałem.

– Nie szkodzi, mów co leży ci na sercu – odparł ksiądz Jakub i spokojnie wyspowiadał mężczyznę w kącie celi.

Za jego przykładem poszli kolejni więźniowie. Rozmawiali o różnych sprawach, jak dobrzy koledzy. Po pewnym czasie do celi wrzucono kolejnego więźnia po przesłuchaniu. Tradycyjnie pierwszy podszedł do niego Brodac.

– O co cię pytoli? – zapytał Ślżak, więzień zaśmiał się.

– O to co zawsze, kacapy, o pogodę. Nigdy mnie nie złamią – odparł, a Brodac uśmiechnął się i pomógł mu wstać. Obolałego ułożono pod ścianą. Brodac wrócił do Jakuba i przykucnął obok niego w kącie celi pełnej wilgoci.

– Więc naprawdę jesteś księdzem. Ludzie ci ufają, dajesz im nadzieję.

– Robię co w mojej mocy.

– Tak jak i my tutaj. My Polacy. – Rozmowę przerwali milicjanci. Wtargnęli do celi po raz kolejny, tym razem było ich więcej. Zabrali księdza Jakuba na przesłuchanie.

– Bądź silny! Nie daj się zarazie! – wołali więźniowie, gdy ksiądz Jakub wleczony był na tortury ciała, umysłu i ducha.

Godzinę, może półtorej później... (18 października 1984)

Ksiądz Jakub wrócił do celi. Znowu cały poobijany i obolały.

– Nic nie powiedziałem. Byłem silny – stwierdził dumny.

– Obawiałem się, że ksiądz nie wróci.

– Silny ze mnie skurczybyk. Ojciec skurczybyk – żartował Jakub, a więźniowie odczuwali ulgę mając koło siebie takiego duchownego. Brodac i Jakub usiedli w swoim ulubionym kącie i długo rozmawiali. Wielokrotnie schodzili na temat księdza Popiełuszko. Obaj wychwalali jego pracę, ale Jakub żałował, że nie może się z nim skontaktować.

- Naprawdę o tyle chciałbym go zapytać.
 - No razem moglibyście zdziałać wiele, potrzeba nam takich duchowych przewodników.
 - Na tak wiele owiec nie zawsze wystarcza jeden pasterz.
 - No jak tyle owiec głupich to się nie dziwię – Brodacz zaśmiał się. Polubił ojca Jakub, ufał mu. Z wzajemnością.
 - Myślę, że moglibyście się spotkać.
 - Nie wiem gdzie ojca Popiełuszko szukać.
- Brodacz zbliżył się do duchownego w krwawej koloratce.
- Myślę, że będę umiał to załatwić.
 - Przecież on poukrywany, skąd.
 - Ciii... Jeszcze Polska nie zginęła, ojcze. – Brodacz mrugnął do księdza. Brodaty, nieformalny przywódca więźniów okazał się całkiem dobrym bankiem informacji. Zaufał księdzu Jakubowi wiedząc, że duchowny jest silny jak on, może pomoże poprowadzić Polskę ku wolności.
- Razem z księdzem Jerzym Popiełuszko.

Kilka godzin później... (18 października 1984).

Milicjanci znów zabrali księdza Jakuba na przesłuchanie. Więźniowie wiedzieli już, że komuniści uparli się akurat na niego widząc, jakim symbolem uporczywości stał się dla współdzielących celę. Musieli ich obserwować. Ojca Jakuba zabrano na spowiedź, z której nie wrócił już do zimnej celi. Nie zaprowadzono go na salę przesłuchań. Usiadł wygodnie w fotelu i otrzymał szklankę wódki, którą wypił jednym haustem. Nie odmówił też, gdy został poczęstowany papierosem przez zwierzchnika. Ksiądz Jakub przestał być duchownym.

W bogato udekorowanym pokoju z wielkim biurkiem spowiadał się temu, kto umieścił go w celi z resztą więźniów podejrzanym o kolaborację z Solidarnością.

– Grzegorz Hanik, agent niezłomny jak wół. Zawsze do usług. Długo mamy ci ryj obijać czy w końcu masz coś ciekawego? – zapytał Edward Krzywda.

– Towarzyszu. Misja zakończona, myślę, że uzyskałem dostęp do tego księdza.

– Widzisz Hanik jak chcemy to możemy. Cholernie dobry z Ciebie łgarz. Sam Jaruzelski uwierzyłby, że jesteś jego córką.

– Ku chwale ojczyzny. – Hanik salutował dumnie. Zdarł z siebie koloratkę, wrzucił ją do popielniczki i ostrożnie, powoli przypalał papierosem delektując się sukcesem. Edward Krzywda wysłuchał swojego agenta, a później sięgnął po telefon. Wydał rozkaz aktywacji operacji o kryptonimie „Zabić Księdza”. Hanik odebrał gratulacje od przełożonego i oddał się pod opiekę lekarza. Jego zadaniem było zdobycie zaufania współwięźniów, infiltracja i uzyskanie pomocnych informacji na temat księdza Popiełuszko. Jakiś czas później, po kolejnym toaście, Edward Krzywda otrzymał depezę. Dowódca z satysfakcją przekazał treść wiadomości.

„Popiełuszko martwy. Dorwaliśmy go, gdy wracał do Warszawy, na drodze do Torunia niedaleko miejscowości Górsk. Jego kierowca, Waldemar Chrostowski, zwiął, ale dorwiemy go. Misja zakończona sukcesem.

Agent Morwin.”

Krzywda, dowódca o umyśle przebiegłym, Hanik szpieg, o języku kłamliwym, i on agent Morwin, zabójca silny jak niedźwiedź, uparty jak wół i posłuszny władzy niczym pies. Razem tworzyli trio, które wierzyło w sukces nie tylko własny, ale

i ustroju komunistycznego. Tymczasem Grzegorz Hanik, choć był dobrym agentem, to nie miał mocnej głowy jak większość kolegów po fachu. Po kolejnym toaście rozwiązał mu się język.

– Co teraz towarzyszu? – Hanik udał, że bierze kolejny łyk wódki. Nie przesłałaby mu przez gardło.

– Wielka przyszłość. Doskonale sprawdziłeś się jako szpieg, a Morwin jako egzekutor. Razem dokonamy wielkich rzeczy. Doskonali agenci Służb Bezpieczeństwa. Takich ludzi trzeba silnej Polsce. Pozbędzimy się tej podziemnej rebelii – odparł Edward Krzywda, po czym chwycił za telefon i wykręcił numer.

– Towarzyszu, więźniowie z piwnicy nie będą nam już potrzebni. Uciszyć, permanentnie. – Krzywda wydał rozkaz, odłożył słuchawkę i spojrzał chłodnym wzrokiem na Hanika. Agent przełknął ślinę, zbierało mu się na wymioty. Bał się niewielu rzeczy, ale szef wzbudzał w nim dziwną mieszaną strachu i respektu.

– Coś nie tak towarzyszu agencie? – zapytał widząc jego minę.

– Nie towarzyszu. Ku chwale ojczyzny. Ku chwale.

– Powiem ci coś o ojczyźnie, i zapamiętaj to. Lepsza silna Polska w kajdanach, niż słaba na wolności. Przepowiadam ci to, a ja wiem co mówię. – Krzywda miał ochotę na kolejne kieliszki, ale Hanik miał dość. Poprosił o odmeldowanie się. Dowódca zasalutował, a agent wyszedł z gabinetu chwiejnym krokiem. Gdy przechodził niedaleko piwnicy usłyszał kilka-naście strzałów. Wiedział, że to egzekucja. Ku chwale kurwa ojczyzny – pomyślał po czym zwymiotował. Hanik zabił tych ludzi nie brudząc sobie rąk. Inny agent, wspomniany Morwin, wołał osobiście wykańczać wroga. To on dokonał egzekucji na księdzu Popiełuszko. W przeciwieństwie do niego Hanik też zabił, ale nie bezpośrednio. Wiele miejsc, wielu żołnierzy,

jeden cel. Skrzywione pojęcie wiary w wolność Polski. Krwawa, bratobójcza walka i przymierze z rozsądku, z Rosją.

– Jestem silny. Silniejszy od nich wszystkich – pomyślał Hanik po ukończeniu jednego ze swoich pierwszych poważnych zadań. Kilkanaście osób nie żyło, przez niego. Niedawno siedział z nimi, dzielił ból, żartowali. Najpierw zdobył ich zaufanie, później otrzymał ich śmierć. Morwin, podobnie jak Hanik nie miał wyrzutów sumienia. Wyzybyli się ich już dawno. Pranie mózgu, jakie zafundowały im władze rządzące Polską skutecznie zastąpiły to poczuciem obowiązku i ślepyim posłuszeństwem. Jednak przez moment poczuł jak głęboko zakopano ich człowieczeństwo. Przekonani, że działają dla dobra swojej ojczyzny, silnej Polski.

Tak naprawdę nasz kraj przez wiele lat był po prostu więzieniem, w którym mogłeś zostać skazany niezależnie od tego czy byłeś winny, czy nie. Więzień zemsty nie potrafił opuścić swej celi...

Z historii więzienia w Raciborzu.

„Zakład Karny w Raciborzu to zakład typu zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych z oddziałem terapeutycznym dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo. Jednostka w Raciborzu zaliczana jest do kategorii pierwszej, tzn. odbywają tu karę skazani zarówno na krótkotrwałe, jak i najsurowsze kary pozbawienia wolności, z karą dożywotniego pozbawienia wolności łącznie. Pojemność jednostki została określona na 812 miejsc. Kadra zakładu liczy obecnie ponad 253 funkcjonariuszy i pracowników cywilnych. Architektonicznie wzorowano się na więzieniach wybu-

dowanych w Berlinie i we Wrocławiu. Budynek więzienia ma kształt krzyża równoramiennego z podstawą i wieżą więzienną o wysokości 35 metrów. Raciborskie więzienie jest zasiedlone nieprzerwanie od 25 sierpnia 1851 roku. Średnia powierzchnia celi wynosi 7-8 m². Powierzchnia całkowita, jaką zajmuje zakład to ponad 94 tys. m². Łączna powierzchnia cel mieszkalnych to ponad 2600 m². W 1992 r. decyzją wojewódzkiego konserwatora zabytków w Katowicach, zespół budynków Zakładu Karnego w Raciborzu został wpisany do rejestru zabytków województwa katowickiego.”¹

Zasady przyjmowania paczek:

Osadzony ma prawo otrzymać raz na kwartał paczkę żywnościową o wadze do 5 kg, a za zezwoleniem Dyrektora paczki z niezbędną mu odzieżą, bielizną, obuwiem i innymi przedmiotami osobistego użytku oraz środkami higieny i lekami. Paczki przyjmowane są jedynie w twardym opakowaniu. Nie przyjmuje się paczek:

- bez spisu zawartości,
- żywnościowych, których ciężar wraz z opakowaniem przekracza 5 kg,
- higienicznych i odzieżowych zawierających artykuły inne niż określone w zezwoleniu Dyrektora,
- zawierających artykuły, których sprawdzenie jest niemożliwe bez naruszenia w sposób istotny ich zawartości.

Zabrania się wnoszenia na teren zakładu karnego broni, środków łączności, środków odurzających, psychotropowych, alkoholu i wyrobów tytoniowych.”

¹ **Źródło:** <http://www.sw.gov.pl/pl/okregowy-inspektorat-sluzby-wieziennej-katowice/zaklad-karny-raciborz/>

Chyba, że jesteś mądrzejszy i sprytniejszy od wszystkich, którzy wymyślają te zasady...

Zbieżność nazwisk i wydarzeń jest przypadkowa. Historia i budowa więzienia ukazana poniżej również jest fikcyjna. Prawdą jest jedynie umieszczona wyżej notatka, uzyskana za zgodą władz więziennictwa w Raciborzu.